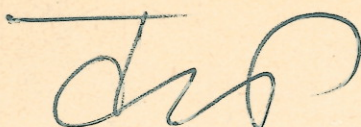


Autor: Janusz Drozdowski  
Redakcja: Społ.-Ekonom.

Dnia: 24.X.1969 r.  
godz.: 8.20 - 8.30

35A



NOTATNIK Z PODROŻY

zarejestrowane  
na wstępie  
Nr. 11-14  
24.10.69  
data

Natura wyposażyła człowieka w dar zapominania. Niektórzy chwala to sobie ogromnie mając na uwadze jedynie doznane kiedyś przykrości. Niepamięć przestaje być darem natury, kiedy uświadomimy sobie, że przecież życie barwią także przyjemności. A tak to już jest, że i to co przyjemne również z biegiem czasu kryje się pod warstwą narastających wciąż nowych wrażeń. Ale niekiedy pod wpływem zewnętrznych bodźców rozjaśnia się pamięć przywołując na myśl coś co kiedyś cieszyło, co dostarczyło sposobności i do uśmiechu i do refleksji.

Otwiera się pamięć, otwierają się kartki notatnika z podróży którą odbyłem przed dwoma laty do Związku Radzieckiego. Znalazłem się bowiem pod wpływem takiego zewnętrznego bodźca jakim są Dni Kultury Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej obchodzone w tych dniach w Polsce. Gościmy wybitne chóry, zespoły pieśni i tańca, znakomitych artystów sceny i filmu, światowej sławy muzyków, którzy przekazują nam bogactwo kultury i sztuki swojej ojczyzny. Występują teraz w innej scenerii, przed inną

publicznością. A jak to wygląda tam, za wschodnią granicą Polski.

Pamiętam, spieszyłem bardzo aby zdążyć metrem z odległej dzielnicy Ostankino, gdzie mieszkałem na Plac Czerwony pod Kreml. Chciałem tam być punktualnie o północy i wysłuchać niepowtarzalnych w swim brzmieniu kurantów Bramy Spaskiej. W samotności, która sprzyja refleksyjnym rozważaniom. Ale trudno o samotność w tym wielomilionowym mieście nawet w nocy. Amatorów krótkiego koncertu o północy były dziesiątki. Żegnaj więc intymności. Rozglądałem się chłonąc każdy szczegół nocnego pejzażu wokół Kremla. Po prawej stronie - za murów wyłaniał się niewielki fragment lśniącego w reflektorach Pałacu Zjazdów. Nowoczesna architektura, szkło i metal znakomicie stapiały się z zabytkowym charakterem pozostałych budowli. Do Pałacu Zjazdów wybierałem się następnego dnia na wieczór bo trzeba wiedzieć, że poza funkcjami partyjno-państwowymi jest on także przybłkiem sztuki teatralnej. Symbioza tych dwóch funkcji ma istotne znaczenie zarówno dla aktorów jak i miłośników Melpomeny. Tu właśnie odbywa się swoisty przegląd najlepszych radzieckich zespołów teatralnych, operowych i baletowych. Korzyść z tego wieloraka. Po pierwsze - pałac zjazdów stał się forum konfrontacji wielu najprzeróżniejszych teatrów, ich koncepcji

repertuarowych i poszukiwań formalnych. Po drugie ~~widzący~~ widzom zagranicznym, którzy przybywają tu tysiącami przedstawia pełną reprezentację najaktualniejszych tendencji rozwojowych radzieckiego teatru. Po trzecie wreszcie - stanowi wielkie wyróżnienie dla reżyserów i wykonawców. Trzeba było widzieć te tłumy zawiedzionych dla których nie starczyło już na ten dzień biletów aby zdać sobie sprawę ogromnej popularności teatru wśród radzieckiego społeczeństwa. A jest to popularność nie snobistyczna.

Wielokrotnie potem miałem okazję przysłuchiwać się zażartym, ale i fachowym dyskusjom na temat przedstawień. Dyskutowali wcale nie krytycy a zwykli widzowie. Tam ludzie teatr po prostu czują i rozumieją. Wróćmy jednak do Pałacu Zjazdów. Obowiązuje tam hasło: "wszystko dla wygody widzów i ułatwienia pracy aktorom". Proszę sobie wyobrazić salę na 6 tysięcy miejsc. Ogrom. Widoczność z każdego miejsca idealna, słyszalność tak samo. Antrakt nie trwa tu dłużej niż gdzie indziej. Tylko kwadrans. To jednak wystarczy, aby szybkimi ruchomymi schodami przewieźć te 6 tysięcy ludzi do halu na najwyższe piętro pałacu, nakarmić słodyczami, napić napoic, umożliwić zakupy drobnych pamiątek i zwieść na dół.

Znakomicie działają urządzenia klimatyzacyjne, aktorzy dysponują przebogatym zapleczem, zmiana dekoracji jest w pełni zmechanizowana słowem warunki pracy dla aktorów - cieplarniane. Jeszcze tylko kronikarsko: oglądałem w Pałacu Zjazdów balet Piotra Czajkowskiego "Śpiąca Królewna" w wykonaniu zespołu z Nowosybirsk, w bardzo oryginalnym układzie, nowoczesnej, skrótowej scenografii. Był to zespół, którego nie powstydziliby się żadna metropolia.

Następne dni w Moskwie upłynęły pod znakiem ustawicznych wędrówek, aż wreszcie znalazłem jednak chwilę wytchnienia od wielkomiejskiego ruchu i gwaru w zaciszu cmentarza w Nowodziewiczym Monasterze. Wiele tu grobów ludzi, którzy współtworzyli tradycje kulturalne radzieckich narodów. Widome znaki tego co było przed laty. Oto utrwalona w granicie postać poety, który nie tylko walczył, ale i kochać potrafił bezgranicznie. Mówi się o nim "poeta rewolucji", zapominając, że był też lirycznym piewą miłości. Kiedy spoglądam na wiązanki kwiatów, które ktoś tu przed chwilą położył, bo tchną świeżością jeszcze - wspominam strofy, którymi zawiadamiał za życia swą matkę i siostry, że jest cudownie chory na pożar serca i że nigdy już nie znajdzie sobie miejsca.

Wspominam jego słowa, jak ludziom uwikłanym w dziejową walkę tłumaczy piękno miłości, przekonując, że "na serce płonące wejść można pieśczętą". Słowa te zakwitają teraz, po tylu latach od jego śmierci - właśnie tymi wiązkami codziennie składanego kwiecia. Miał 37 lat. Ile by jeszcze ludziom powiedział, gdyby żył dłużej. Wrywa mnie z zadumy sciszony gwar rozmów młodzieńczych. Przyszli pionierzy. Odbywa się coś na kształt apelu, po czym na marmurowej postaci Włodzimierza Majakowskiego zawiązuje jeden z chłopców czerwoną chustę. Pomyślałem wtedy, że ten poeta nie umarł skoro żywi potrafią w ten sposób szukać z nim dialogu. I tak jest z wieloma innymi poetami.

Pojechałem wreszcie głęboko na Południe w rejon Kaukazu.

Do modnego kurortu - Piatigorsk. Jest to miejsce szczególnego kultu Michała Lermontowa. Niemal w centrum miasta wznoszą się zbocza góry Maszuk. Niepokaźna i monotonna to góra, a jednak na zawsze zapisała się w dziejach kultury rosyjskiej. Niewygodnym musiał być mieszkańcem Petersburga poeta znakomity Michał Lermontow - skoro carski rozkaz wypędził go do służby wojskowej na dalekich granicach. Zawodne okazały się nadzieje na zamknięcie ust Lermontowowi. Siła

Siła jego poezji wsparta tęsknotą i samotnością- dopiero tam zajaśniała w pełni. Będąc w Piatigorsku tak napisał: " I smutek i nuda. Nikt dłoni nie poda z pomocą. Pragnienia ? Lecz pragnąć wieczście daremnie i po co ? A lata mijają, najlepsze me lata. Nie mylił się Lermontow w swoich przeczuciach. W krótki czas potem 1847 roku właśnie u stóp Maszuk spojrzął w oczy śmierci. Śmiertelnie ranny z pistoletu Martynowa - zginął śmiercią daremną, niepotrzebną, bzdurną, nie doczekawszy pomocy. Stoi teraz w tym miejscu obelisk pełen poetyckich cytatów. W Piatigorsku ulica i skwer nazwane zostały imieniem poety, Co krot tablice pamiątkowe na domach w których przebywał. Spotykałem też dzieci na spacerze recytujące wiersze Lermontowa. Na szczycie Maszuk zbudowano wieżę telewizyjną tak splata się przeszłość z terażniejszością. Być może dzięki tej stacji przekaźnikowej głos poety romantycznego Michała Lermontowa dociera dziś słowami jego wierszy do setek tysięcy ludzi.

Ale oto wśród z rosyjska brzmiących nazwisk - coś swojskie go, polskiego. Na skwerze wśród zieleni pomnik młodego mężczyzny. Miał 21 lat kiedy rozstrzelali go żołnierze Denikina. Rozstrzelali za to, że był komunistą. Nazywał się Grzegorz Andrzejewski.

Za krótko byłem w Piatigorsku aby dowiedzieć się o szczegółach drogi tego młodego Polaka do rewolucji. Może zrobię to jeszcze kiedyś. Biografia zapowiada się interesująco ze wszech miar. I jeszcze szczegóły. Pomnik Andrzejewskiego rzeźbił inny Polak - Ludwik Szotkin. Nie brak na ziemi rosyjskiej podobnych przykładów udziału Polaków w tworzeniu historii i kultury narodów radzieckich. Szczególnie w tworzeniu kultury granice nie stanowią żadnej przeszkody.

Pora zamknąć notatnik, bo opowieść nie miałaby końca.

Dlaczego te właśnie wspomnienia wybrałem, żeby je opowiedzieć ?

No cóż - są mi po prostu najbardziej bliskie, bo dostarczyły

istotnie najwięcej tematów do zamyśleń.